

Lustra, których nie mamy

Sebastian Proba

Copyright ©Sebastian Proba, Narratia, 2024 rok

Wydanie I

ISBN 978-83-969657-1-4

Konsultacje redakcyjne: Ewelina Biernaś, Epitety

Projekt i wykonanie okładki i strony tytułowej: Sebastian Proba, Claude 3.5 Sonnet, Midjourney, Sebastian Proba

Książka jest objęta ochroną prawa autorskiego. Wszelkie udostępnianie osobom trzecim, upowszechnianie i upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

[Kup książkę](#)



Sebastian
Proba

Lustra,
których nie mamy

[Kup książkę](#)

AIA

Jedno... dwa... trzy... cztery lekkie odepchnięcia. Zabłąkany promień słońca muska oczy. Pęd powietrza wbija się pod kask. Omega, wejście w spread eagle spin i...

— Szlag! Znowu – zakłęła, upadając, gdy nogi rozjechały się jej na boki.

— *Czy coś się stało, Lauro?*

Wydawało się, że ten głos rozlegał się w jej uszach, choć tak naprawdę brzmiał w całej głowie. Nie był uciążliwy, nie. Nie mógł przecież wywoływać dyskomfortu, nie tak go zaprojektowano. Brzmiał bardzo przyjemnie, ale Laura sama nie wiedziała, co takiego jej przeszkadza albo czy w ogóle przeszkadza. Może po prostu jeszcze się nie przyzwyczaiła.

— Nic się nie stało, poza tym, że do jazdy na rolkach nie używa się ochraniaczy na tyłek – odpowiedziała w powietrze. – Pewnie dlatego, że głupio by to wyglądało. Jestem za stara na takie masaże.

Inny rolnik, przejeżdżający właśnie obok niej po bezbłędnym ślizgu na poręczy, odwrócił się, myśląc, że mówiła do niego. Wyciągnął do niej zabezpieczoną ochraniaczem rękę, żeby pomóc wstać. Pokazała palcem na ucho, sugerując, że rozmawia przez telefon. Uśmiechnął się i odjechał w kierunku ławki, na której siedziało kilkoro nastolatków. Gestykulowali, głośno dzieląc się wrażeniami, niby wpatrzeni w przestrzeń, ale holokulary na ich nosach sugerowały, że raczej zapięli się na wspólny dryft.

— *Rozumiem, że upadłaś, ale przecież nie po raz pierwszy – odezwał się znowu głos. – Sama mi ostatnio tłumaczyłaś, że zaawansowany freeskiat wymaga cierpliwości i praktyki. Jak wszystko.*

— Jakoś dziś nie mam cierpliwości do cierpliwej praktyki. – Podniosła się na nogi i roztarła pośladki. – Muszę chyba spędzać

więcej czasu na siłowni.

— *Jaką figurę ćwiczysz?*

— Spread eagle spin heel-toe.

— *Szeroka rotacja na jednym kółku w każdym bucie? To chyba jeden z najtrudniejszych trików* – głos brzmiał, jakby był pod wrażeniem.

— Najtrudniejszy jest slalom na jednym kółku, na jednej nodze. W tym tutaj nogi mi się rozjeżdżają na samym końcu. Za słabe przywoziciele.

— *To twoje mięśnie, więc sama wiesz najlepiej* – W głosie pobrzmiwała pobłażliwość, a jednocześnie jakby brak zainteresowania i wymuszona grzeczność. — *Przy okazji: umówiłem ci klienta na jutro. Dzwonił przed chwilą.*

— Znam go? – zapytała Laura, podjeżdżając do wolnej ławki.

— *Nie mam pojęcia, ale to grubsza rybka. Nazywa się Marek Nowak i jest dyrektorem wykonawczym firmy Perovoltic Nano.*

— Też od nanopowłok fotoelektrycznych? Opatentowali też swoją wersję Neutrino Power Cube. Spółka giełdowa z wysoką wyceną – wyliczała, opierając jedną nogę na ławce. – Zaraz... mówiłeś, że dzwonił przed chwilą, ale chyba to jego asystentka dzwoniła, prawda?

— *No właśnie nie, dzwonił osobiście.*

Laura przerwała rozsnurowywanie rolek i zaskoczona podniosła głowę. CEO dużej firmy, który umawia się z nią osobiście, mógł oznaczać tylko jedno: sprawę śmierdzącą na kilometr.

— Jak brzmiał przez telefon?

— *Jak dyrektor dużej firmy.*

Zamilkła z wrażenia, i to po raz kolejny. Pewnie sama powiedziałaaby coś podobnego, więc był to dowód na niesamowitą skuteczność sadzenia.

— Mądrała z ciebie. Ale może spróbuj rozwinąć swój

komentarz, co? – stwierdziła z wyuczoną obojętnością.

— *Pewny siebie, uprzejmy, zdecydowany, konkretny, z autorytetem... z wyczuwalną szczyptą cwaniakowości.*

— Całkiem nieźle. – Tym razem Laura nie kryła swojej opinii.

— *Dziękuję. Powiedzmy, że długo i cierpliwie ćwiczyłem.*

— Ćwicz się w skromności. W sieci jest pełno narzędzi do analizy behawioralnej głosu.

— *Tak, z tym że ja nie mogę ich używać. Nie zapominaj, że dostęp do sieci mam read only.*

Podeszła do swojej zetki IDPD i włożyła rolki do bagażnika. Bezwiednie przesunęła dłonią po linii maski. Dziesięć lat temu personalizowany design samochodu był jeszcze w sferze science fiction, jednak od kiedy technologie holo zinterfejsowały się głęboko z umysłem ludzkim, Imagination-Driven Personal Design stał się częścią pakietów premium prawie wszystkich marek.

Gdy Laura schyliła się, żeby odpiąć ochraniacze z kolan, jakiś chudzielec, przechodzący z kolegami chodnikiem tuż za nią, rzucił w jej stronę, że ma „niezłą karoserię”. Pozostali zaśmiali się głośno, ale natychmiast zamilkli, widząc jej minę.

— Dobra, to na którą ustawiłeś to holo? – zapytała, odwracając się plecami do tamtych.

— *Żadne holo, moja droga. Pan Marek Nowak przyjedzie do ciebie osobiście. Spotkanie jest ustawione na dziesiątą trzydzieści.*

— Z Wrocławia? Przecież to jest dwieście kilometrów! Cholera jasna...

Drugi ochraniacz nadgarstka wylądował z trzaskiem w bagażniku. Kłapa zamknęła się miękkim klikiem, gdy Laura wsiadała do auta.

— *Coś nie tak?*

— Dzwoni osobiście i nie chce załatwiać tematu przez holo.

Sprawa jest podejrzana i może się okazać, że nie będę chciała jej wziąć. Wtedy ryzykuję, że niedoszły klient spróbuje zepsuć moją renomę.

— *Rozumiem. Czy mam inaczej reagować w takich przypadkach?*

— Nie. Jedyne sposoby to przyjrzeć się sprawie i wtedy zareagować – odparła. – Zetka, ruszaj do domu – rzuciła, zapinając pasy.

Samochód potwierdził polecenie komunikatem „Trasa wybrana. Realizuję”, po czym bezszelestnie włączył się do ruchu, kręcąc podświetloną na zielono kierownicą. Dwie minuty później Laura wyłączyła autopilota i przejęła migającą teraz na żółto kierownicę.

— Autonomiczna technologia, a człowiek nieautonomiczny – mruknęła pod nosem.

Biuro Laury mieściło się w biznes parku wybudowanym sześć lat wcześniej na terenie pozostałym po starej rzeźni, w Chorzowie, autonomicznej dzielnicy Silepolis. Rzeźnia nie istniała już od dekad, ale część budynków długo straszyła, niewyburzona, a cały teren brała w swoje panowanie przyroda, zarastając wszystko dziką roślinnością.

Zmieniło się to, gdy przed ponad sześciu laty w budownictwie dokonał się przełom, napędzany tyleż technologią, co pogłębiającym się brakiem wykwalifikowanych budowlanców. Nowe rodzaje materiałów, technologia druku 3D sterowana przez dedykowane QAI i masowe zastosowanie dronbotów konstrukcyjnych spowodowały, że budynki zaczęły wyglądać bardzo organicznie, tracąc swoje regularne i oczywiste dotychczas kształty. Laurze zawsze przychodziło na myśl, że na całe szczęście w tych ścianach, czasem zupełnie pozbawionych płaskości, da się jakoś zamontować drzwi.

W Chorzowie z kolei, kiedyś głęboko industrialnym,

odrębnym mieście, kilka lat temu zadomowiły się firmy wysokich technologii przemysłu, głównie energetyki rozproszonej. W dzielnicach podstawowych Silepolis, czyli niegdyśjszych Katowicach, grunty osiągały już niebotyczne ceny, co sprzyjało rozwojowi dzielnic autonomicznych. Laura w przemyślany sposób ulokowała swoje biuro w takim miejscu metropolii, do którego klienci mogli łatwo dojechać.

Do pracy przysła na piechotę – to tylko dwanaście minut spaceru, a przyjemnie ciepła majowa pogoda zachęcała, by zrezygnować z samochodu. Idąc, po raz kolejny stwierdziła, że mimo wielu zmian, jakie już zaszły w Chorzowie, przejście od ulicy Piotra (ponoć świętego, ale tu nikt go tak nie nazywał), przez dwie szkoły, do Floriańskiej w szpilkach nadal nie było zbyt wygodne. Za to całą tę drogę i teren obrastały drzewa, krzewy i kwiaty, które uprzyjemniały ją świeżą teraz wiosenną zielenią. W szkołach trwały lekcje, więc na zewnątrz było pusto, Laura przechodziła obok nich o konkretnej godzinie, żeby nie natknąć się na rozwrzeszczaną, smarkatą szarańczę.

Jej przestrzeń w biurowcu składała się z przestronnego gabinetu i niewielkiego przedpokoju z garderobą. Na tabliczce przy drzwiach wejściowych widniał napis „mec. Laura Bukowska AIA”. Odłożyła torebkę na biurko i otworzyła wychodzące na wewnętrzny dziedziniec okno. Tutaj ściany budynku wznosiły się nierównomierną spiralą, otaczając sporą przestrzeń, na której wokół fantazyjnej fontanny rosła nieduża ozdobna brzoza i estetycznie uformowane jaśminowce. Do spotkania zostało jeszcze dziesięć minut – w sam raz na spokojne przygotowanie kawy. Laura wybrała latte macchiato w swoim ekspresie i stanęła przed dużym lustrem. Z okna dolatywało rześkie powietrze, przesycone wilgocą i zapachem roślin.

Krytycznie przyjrzała się swojemu odbiciu. Miała na sobie czarny biznesowy kombinezon o prostych, dość szerokich nogawkach, które przykrywały stopy tak, że z jej ulubionych szpilek były widoczne tylko odkryte czubki. Ten strój zakładała dla specjalnych klientów. Był jednocześnie, ale gorę uszyto

tak, by wyglądała jak bluzka bez rękawów, kończąca się przy szyi nie głębokim dekoltem, lecz półotwartym, asymetrycznym golfem. Całość elegancko opinała ciało, raczej je ukrywając, niż odkrywając. Mężczyzn pokroju Nowaka zwykle przepełniał testosteron i zawsze taksowali ją od stóp do głów, a ona nie zamierzała im tego ułatwiać.

Intensywny zapach kawy rozszedł się po biurze, jeszcze zanim ekspres zasygnalizował zakończenie pracy. Laura wzięła kubek do ręki i przechodząc ponownie przed lustrem, spojrzała sobie w oczy. Sama zawsze była dla siebie najsurowszym krytykiem.

— Syntro, nie odzywaj się oficjalnie, dopóki o to nie poproszę – rzuciła w powietrze.

— Oczywiście, Lauro. Chciałaś, żebym milczał podczas twojej drogi do biura, ale czy teraz mogę cię o coś poprosić?

— Jeśli musisz – odparła z nieskrywanym zniecierpliwieniem.

— Staram się poznawać twoje przyzwyczajenia i rutyny, ale jak wiesz, mogę tylko słyszeć, co mówisz i rozpoznawać różne dźwięki. Chciałbym, żebyś mi powiedziała, co robiłaś, odkąd weszłaś do biura.

— Otworzyłam okno, zrobiłam kawę i obejrzałam się w lustrze.

— Czy podobało ci się to, co zobaczyłaś?

— Przez okno? Daj spokój, zaraz mi powiesz, że mam się położyć na kozetce i opowiedzieć o swoim dzieciństwie.

Rozległo się pukanie do drzwi. Laura otworzyła i zaprosiła gościa do środka, uzewnętrzniając swój najbardziej profesjonalny uśmiech. Wyciągnęła rękę.

— Laura Bukowska, miło mi.

— Marek Nowak, miło mi panią poznać i dziękuję, że tak szybko znalazła pani dla mnie czas.

Gość uściśnął delikatnie jej dłoń, cały czas patrząc jej z uśmiechem w oczy. Gdy puścił, przesunął błyskawicznie wzrok

po jej sylwetce, czego ktoś mniej wyczulony niż Laura zupełnie by nie zauważył. Na ułamek sekundy zatrzymał się na niewielkim znaczku, który miała przypięty do otwartej części golfu.

Podczas powitania szybko zweryfikowała to, co powiedział jej wczoraj syntro. Klient był przystojnym czterdziestolatkiem o bystrym, skupionym spojrzeniu. Z jego ruchów było zdecydowanie i pewność siebie. Głos miał przyjemny, dość niski, a mówił spokojnie i niezbyt głośno. Ubrany był w szyty na miarę grafitowy garnitur, błękitną koszulę i jedwabny krawat. Całą swoją postawą zdawał się przekonywać, że jest uczciwym i godnym zaufania biznesmenem. W jego oczach jednak Laura dostrzegła cień zawziętości. A zwykle nie myliła się co do ludzi.

— Miał pan szczęście, normalnie nie mam wolnych terminów tak z dnia na dzień – stwierdziła uprzejmie, zapraszając go do gabinetu. – Kawy?

— Poproszę espresso, jeśli można.

— Oczywiście. Proszę, niech się pan rozgości. – Laura wskazała gościowi stojące przy niewielkim stoliku fotele. Usiadł na kanapie. Była pewna, że tylko po to, żeby obserwować ją, kiedy będzie przy ekspresie. Albo dlatego, że lubił mieć widok na całe pomieszczenie, w którym przebywał. Fotele były wygodniejsze niż kanapa, ale stały bokiem do wejścia. Na miejscu Nowaka Laura sama wybrałaby kanapę.

— Polecono mi panią jako doskonałą specjalistkę – powiedział gość, kiedy, odwrócona do niego plecami, szykowała maleńką filiżankę mocnej kawy. – Wiem oczywiście, czym się pani zajmuje, ale nie rozpoznaję akronimu przy pani nazwisku.

— Attorney for Impersonation Affairs – odparła. – Nie jest to jeszcze powszechnie znany skrót, ale przyjął się już na świecie i jest oficjalnie uznawany przez palestrę.

Postawiła kawę na stoliku, przed gościem, a sama usiadła w fotelu, trzymając swoje latte. Kiedy klient wsypywał do espresso pół łyżeczki cukru, jego wzrok padł na stojącą obok

cukiernicy, na niewielkiej podstawce, okrągłą metalową płytkę. Widniał na niej symbol wyglądający jak niskie drzewo o rozłożystej koronie, która formowała się w kształt przypominający mózg, ze stylizacją jednak sugerującą technologię bardziej niż przyrodę.

— Syntrofos, jak widzę – stwierdził z zaciekawieniem w głosie.

— Tak – odrzekła Laura. – Jako osoba pełniąca funkcję zaufania publicznego mam prawny obowiązek w sposób jednoznaczny informować o mojej współpracy z syntrofosem. Gdyby pan sam nie zauważył, byłaby to teraz pierwsza rzecz, o której bym powiedziała. Takie samo oznaczenie stoi na moim biurku oraz widnieje tutaj, na moim ubraniu – dodała, wskazując znaczek na golfie.

— Interesujące! Sam nie korzystam, ale wszędzie słyszę, że bywają przydatne. Pani korzysta z pomocy syntrofosa zawodowo?

— Mam go dopiero od dwóch tygodni, ale tak, jest bardzo przydatny. To z nim rozmawiał pan wczoraj, umawiając się na dzisiejsze spotkanie.

— Naprawdę? – Nowak uniósł brwi. – Czy on nas teraz słyszy?

— Oczywiście, słyszy to, co ja słyszę. Nie wtrąca się jednak do moich rozmów, chyba że wprost go o to poproszę – stwierdziła Laura. – Syntro, przywitaj się z naszym gościem – rzuciła w powietrze.

— *Dzień dobry, panie Marku. Cieszę się, że bezpiecznie pan do nas dotarł.* – Ciepły, radiowy głos rozległ się z ukrytych w kilku miejscach gabinetu głośników, sprawiając wrażenie, że dochodzi z każdej strony naraz.

— Dzień dobry – odpowiedział gość odruchowo i spojrzał na Laurę. – Czy to rzeczywiście bezpieczne?

— Syntrofosi nie mają możliwości bezpośredniej interakcji ze światem realnym ani cyfrowym. Nie mogą się same